

« Jak Twardowski na księżycu » :

o kodeksie wartości Zofii Kossak

François Rosset (Université de Lausanne)

W listach i innych pismach Zofii Kossak z okresu powojennej emigracji znajdujemy niejednokrotnie takie wyrażenie: «czujemy się jak Twardowski na księżycu». Ciekawe, że to porównanie pojawia się nie tylko – jak możnaby się spodziewać – w zdaniach nawiązujących do rzeczywiście kuriozalnej sytuacji polskich intelektualistów uprawiających ciężki zawód rolników w oddalonej od świata kornwalijskiej prowincji. Figura Pana Twardowskiego służy także do określenia pozycji pisarki wobec środowisk polskiej emigracji w Londynie. Tam patrzono krzywo – niekiedy nawet wrogo – na tę znaną osobę, która przybyła z kraju już po zakończeniu wojny i w dodatku pełniąc misję dla Polskiego czerwonego krzyża. Jałta i jej konsekwencje podzieliły bezapelacyjnie świat i perspektywy jego odbioru. Kto zaburza pewniki wynikające z tego podziału może rzeczywiście wydawać się przybyszem z innej planety i być odpowiednio traktowanym.

Podobne sytuacje spotykamy wielokrotnie w życiu Zofii Kossak i równie często są one przedstawione w jej utworach: jak Twardowski na księżycu wydaje się być każdy, kto kieruje się jasnymi zasadami i sumieniem, kultywując szczerą, prawdomówność i pozytywne nastawienie do każdego, nie uzależniając z góry swoich działań od takich czy innych układów społeczno-politycznych, takiego czy innego dyskursu ideologicznego, takich czy innych interesów zbiorowych lub indywidualnych. Stąd można stwierdzić, że kto posługuje się jej nazwiskiem dla wzmacniania tego rodzaju układów, dyskursów lub interesów, stoi daleko od jej sposobu myślenia. Jej postać i jej dzieło powinny raczej świecić jak latarnia morska, gdy w wyniku danych sytuacji tu albo tam, w przeszłości jak i dziś – zapada noc podziałów, wykluczenia, nienawiści i przemocy.

Proponuję Państwu rozważyć nieco szerzej to stwierdzenie kierując uwagę na te dwie podstawowe komponenty widnokregu Zofii Kossak, które trafnie służą za tytuł dzisiejszego spotkania – to jest na chrześcijaństwo i na patriotyzm.

Chrześcijaństwo

O tym, że autorka *Krzyżowców* zbudowała całe swoje dzieło literackie wokół tematyki wiary i kultury chrześcijańskiej nie może być sporu. Jest to oczywiste i to samo można stwierdzić zastanawiając się nad wytycznymi, które kierowały jej działaniem w każdej sytuacji jej życia. Wiele z tych sytuacji narzucało doświadczenie najwyższej próby moralnej jak i konkretnie życiowej, z którego musiały wynikać pokusy wątpienia, rozpacz i beznadziei, gniewu i nienawiści, buntu przeciw okrutnemu i niesprawiedliwemu losowi. Ci, którzy ją znali podkreślają zawsze jej pogodę ducha, wrodzoną wesołość i szeroki uśmiech, życzliwość dla każdego i bezgraniczne zaufanie do Boga, nawet w najbardziej beznadziejnych sytuacjach. Nie znaczy to jednak, że jej wizja wiary była podobna do kiczowatych obrazków odpustowych. W każdym razie całe jej dzieło przeczy takiej bajkowej wizji.

Wszyscy bohaterowie jej powieści i opowiadań miotają się w sprzecznościach i powątpiewaniu, ale dążą lub przynajmniej chcieliby dążyć do postaw godnych temu, co im wiara przekazuje. Ile jednak trudu, ile przeszkód zewnętrznych i przede wszystkim wewnętrznych, by kroczyć naprzód równym krokiem i z podniesioną do nieba głową. Nawet żywoty świętych, które stanowią ważny element jej twórczości, są właśnie historiami zmagania ze słabościami, wątpiwościami, niezrozumieniem własnego losu i w końcu akceptacją wyznaczonej roli. Taki jest też Kaźmierz Korsak, centralna postać *Sukni Dejaniry*, który przez nieśmiałość, pokorę i bierność staje się niedostrzeganym, niezauważonym, niepoznanym wśród swoich uosobieniem świętości. Wiara to nie tylko zabezpieczający instrumentarz w prowadzeniu własnego życia. Powieści Zofii Kossak pokazują, że wiara jest także najtrudniejszą z prób, która dramatycznie ujawnia ludzkie słabości i to w równej mierze u prostaków, u możnych panów jak i u najwyższych dostojników Kościoła katolickiego. Wiara jest twardą lekcją pokory.

Przedstawiając taki obraz życia ludzkiego w perspektywie kultury chrześcijańskiej, autorka nieraz wywołała oburzenie właśnie w środowiskach najbardziej zainteresowanych tematyką religii. Jak można, chcąc opowiadać o świętych wyprawach chrześcijan po zdobywanie Jerozolimy i Grobu Pańskiego, opisać tak rzeczowo i treściwie małostkowość, chciwość, okrucieństwo, pychę, podłość, zawiść, namiętności ich aktorów w równej mierze gdy chodzi o rycerzy, o kmieciów, o kupców, czy o duchownych? No właśnie, można i nawet trzeba, jeśli się ma przekonanie, że wiara nie jest tylko połyskiem i powielaniem wyuczonych prawideł, lecz jedyną szansą na wywyższenie kondycji ludzkiej ponad jej tragiczny wymiar. Wyprawy krzyżowe były kolejnymi klęskami ludzkimi, politycznymi, militarnymi

może nawet i moralnymi, ale też postawiły wierzącego człowieka w sytuacjach skrajnych, gdzie jedynie wiara może pomóc człowiekowi w spojrzeniu na własne błędy i przewinienia z nadzieją otrzymania przebaczenia. Na przykład w *Bez oręża* postać legata papieskiego kardynała Pelagiusza nie ogranicza się do pychy, do żądz władzy ani nawet do śmiesznego afiszowania godności przez wyeksponowanie we wszystkich atrybutach kardynalskiej purpury; nie ogranicza się także do wykazania błędów dostojnika, które bezpośrednio doprowadziły do klęski kiedy sukces wyprawy był już niemal osiągnięty. Postać ta staje się całkowicie czytelna dopiero przy ostatnich rozdziałach książki, gdy wyznaje swoje winy wykazując szczerą i bolesną skruchę. Nie ma zwycięstwa na polu bitwy, wszystko wydaje się stracone, ale niejeden uczestnik wyprawy wyrztał prawdę w głębi duszy. Na tym może polegać zwycięstwo wiary i też na tym a nie na gotowej sztamencie może polegać poważnie traktująca o wierze powieść.

Niejedna scena z tej samej powieści napisanej w 1937 r. i opowiadającej o wydarzeniach z początku XIII w. dostarcza materiału do aktualnej refleksji. Uderzająca jest postać papieża Innocentego III, który zatwierdza regułę pełnego ubóstwa przedstawioną mu przez Franciszka z Asyżu i to wbrew jednogłośnemu sprzeciwowi kardynałów, papieża, który w nieco innej okoliczności zaleca popatrzeć najpierw na odpowiedzialność chciwego kleru, gdy szuka się przyczyn szerzenia się kolejnych herezji. Także zastanawiające jest spotkanie tegoż Franciszka z sułtanem al-Kamilem, gdzie władca muzułmanów rzecze na koniec to, co Pan Bóg miał mówić o sprawiedliwych w Sodomie i Gomorrze: «Obiecać ci mogę jedno: jeżeli poznam więcej chrześcijan jak ty, jeżeli ich poznam stu, nie, dziesięciu, czy słyszysz, jeżeli poznam dziesięciu zmienię swe zdanie o twoich współbraciach!» (341). Władca muzułmanów, dobry człowiek jak powiada wszędzie po spotkaniu z nim Franciszek, uwalnia w końcu tysiące krzyżowców i chrześcijan trzymany w niewoli przez szacunek dla tego jednego sprawiedliwego, którego udało mu się poznać wśród chrześcijan. Lekcja jest gorzka i być może nieco schematycznie wyłożona, ale płynie ona z bardzo głębokiego przekonania o istocie chrześcijaństwa, które nie jest gotowym darem otrzymanym przez wybraną część ludzkości, lecz obowiązującym w życiu każdego kodeksem płynącym z przekonania o boskiej naturze całego stworzenia, czyli i każdej istoty żywej w całym świecie. Nie mniej jak w XIII wieku taki pogląd może być uznany obecnie za zasadniczo słuszny choć bardzo trudny do pogodzenia z rzeczywistymi uwarunkowaniami życia ludzkiego i społecznego. Ale taki jest ten pogląd i każde aranżowanie go na użytek takiej, czy innej «słusznej sprawy» jest oczywistym wypaczeniem.

Owszem, zawsze można powiedzieć, że powieści mają swoje prawa i wymogi, że na dodatek opowiadanie na nowo historii dawnych czasów, znanych jedynie

z niepewnych źródeł, pozwala na swobodne traktowanie tzw. faktów celem budowania i przekazywania nowej lub przynajmniej odnowionej legendy o mniej lub bardziej złotym podkolorowaniu. Powieści są powieściami. Ale co z rzeczywistym doświadczeniem współczesnego czasu i z przekazami płynącymi bezpośrednio z tego doświadczenia? Co np. ze wspomnieniami z obozu koncentracyjnego pt. *Z otchłani* napisanymi świeżo po 9-miesięcznej męce w Auschwitz-Birkenau? Czy tam, w miejscu, gdzie zdałoby się, że człowiek doszedł do szczytu swoich możliwości jeżeli chodzi zarówno o wyrządzone jak i o przecierpiane zło, można było dostrzegać jakikolwiek płomyk nadziei, jakąkolwiek oznakę obecności bożej, choćby najwątlesze uzasadnienie wiary w Boga i w człowieka jako bożego stworzenia? Odpowiedź Zofii Kossak jest bardzo nietypowa w zbiorze literatury powstałej wówczas po doświadczeniu obozów zagłady, odpowiedź dla niektórych wręcz skandaliczna, lekceważąca albo w najlepszym wypadku dziecinnie naiwna. Jednak nie jak Alicja w krainie czarów, lecz jak Franciszek wśród zrozpaczonych rycerzy lub powątpiewających współbraci zakonu, pisarka dostrzega bardzo wyraźnie skrajne zło. Tego zła jednak nie przestaje nazywać grzechem, czyli złem potencjalnie podlegającym odkupieniu i przebaczeniu, złem tkwiącym w każdym z nas, nie tylko u kata, złem, któremu każdy jest potencjalnie zdolny przeciwstawić choć cień godności i nawet dobra. Dzielić się z innymi czym się da, walczyć z oczywistym odruchem nienawiści wroga, modlić się mimo wszystko i za wszystkich, walczyć z nieustannie powracającą pokusą rozpacz i definitywnego zażegnania nadziei w człowieka, w przyszłość, w Boga. Program zaiste nadludzki w realiach obozu, ale czy nie na tym polegało właśnie to, co po kataklizmie wojny zaszło rzeczywiście w Europie, w tej Europie, która potrafiła czerpać w najlepszym, najczystszy z swych kulturowych i duchowych zasobów, by postulować możliwość przyszłego życia w porozumieniu, po trudnym i odważnym procesie przebaczenia? Nie zapominać, przebaczać, poznać i zrozumieć: takie *credo* Zofia Kossak wyłożyła dla naszego kontynentu niedługo po wojnie w wydanym jedynie w języku niemieckim eseju o historii Polski w Europie p.t. *Oblicze matki*. Z tego tekstu i z innych jeszcze wynika jasno, że chrześcijańska Europa, to nie organizacja krajów uznających katechizm zamiast konstytucji lub przekazujących swoją odpowiedzialność polityczną takim czy innym strukturom religijnym jak za dawnego papieżstwa, lecz przestrzeń społeczno-kulturowa, gdzie jeden spogląda na drugiego jak Franciszek na sułtana, gdzie winnemu przyznaje się szansę odkupienia, gdzie historia i spoglądanie na przeszłość inspirują trzeźwą i krytyczną refleksję, nie zaś gorzkie przypominanie minionych błędów lub promowanie upiękzonej mitologii.

Patriotyzm

O Zofii Kossak często się mówi jako o wielkiej patriotce. Trudno sprzeciwić się takiemu stwierdzeniu, jednak jeśli jej postać miałaby służyć jako wzór w tej materii, to raczej w świetle pytania: jakim być patriotą? a nie: kto jest i kto nie jest patriotą?

Owszem, znane są stwierdzenia dość lapidarne, które mogłyby służyć za hasła w takich czy innych okolicznościach o propagandowym charakterze. «Wszystko jest dobre, co jest Polską» wykrzyknęła, gdy lądowała na warszawskim lotnisku 21 lutego 1957 r. wracając do kraju po dwunastu latach emigracji. W zupełnie innej sytuacji, to jest w kontekście okupacji niemieckiej i wobec konieczności wzbudzania narodowego sprzeciwu i oporu zredagowała bardzo stanowczy i dobitny «dekalog Polaka», którego każde zdanie brzmi rzeczywiście jak jednoznaczny rozkaz w sytuacji ekstremalnej. Jednak w zestawieniu do całości jej pisemnego dorobku zdania te wydają się wyjątkowe, jak wyjątkowe były okoliczności ich wypowiedzenia.

Należy najpierw przypomnieć, że jej doświadczenie Polski było szczególnie szerokie i zróżnicowane: dzieciństwo spędzone na sielankowej lubelszyźnie, młode lata wieku dorosłego na bezkresnym Wołyniu, ucieczka przed *Pożogą* na zachód, osiedlenie na Śląsku cieszyńskim, przy regularnych pobytach w Warszawie i dorywczym mieszkaniu w Katowicach, potem emigracja w Anglii i powrót do Górek Wielkich. Od utraconych kresów do odzyskanych ziem zachodnich, których historia dokładnie zbadała i opisała, dały jej się odczuć kontrasty zróżnicowanego terytorium noszącego mniej lub bardziej trwale nazwę *Polska*. Zobaczyła i przyswoiła sobie różnorodność w polskiej mowie i gwarach, w obyczajach, w kulturze gospodarowania. Zmierzyła dystans dzielący kresowego ziemianina od śląskiego górnika. Z bliska poznała prawosławie, poślubiła ewangelika, miała styczność z licznymi żydami sama będąc mocno przywiązana do kościoła katolickiego. Polska, którą naprawdę poznała i ukochała, to kraj wielobarwny i zróżnicowany. Do tego bogactwa napisała istny hymn pod tytułem *Rok polski* (1955), kalendarzowe rozważania napisane na emigracji pod inspiracją tęsknoty do ojczyzny: «Książka ta – pisała – jest wyrazem uczuć człowieka oddalonego od swojego kraju». Kalendarz rozwinięty w *Roku polskim* wszystko obejmuje, nie wykluczając niczego, pokazuje zasoby kraju o hojnej przyrodzie, różnych lecz dopasowanych do siebie tradycjach, rozpoznawalnym podłożu kulturowo-obyczajowym. Pod tą jedną nazwą *Polska* gromadzi się mnogość obrazów i wrażeń zjednoczonych w bujnej historii, która bawiąc się beztrąsko z granicami kazała lokalizować kraj tyleż samo w okolicach klatki piersiowej jak i na niewiernych

i niestałych mapach. Stąd też ten szczególnie mocny akcent emocjonalny w przeżywaniu relacji z ojczyzną.

Nie znaczy to jednak, że do kraju i do rodaków Polak miałby żywić bezkrytyczne i ekskluzywne uwielbienie. Spojrzenie na historię kraju i narodu jakie proponuje w swoich utworach Zofia Kossak nie wynika z jakiejś promocyjnej misji. Kierowane jest najgłębszym poczuciem solidarnego współnależenia do wspólnoty o szczególnie burzliwych i bolesnych dziejach. Opowiadać o niektórych epizodach tej trudnej historii jednak nie polega na tym, by zamknąć się w postawie ofiary, biadolić nad swym losem, skarżyć winnych punktując ich błędy i o swoich własnych zapominając. Historia dla pisarki to nie instrument w prowadzeniu takiej czy innej polityki, lecz niewyczerpalny zasób złożonych i nigdy niejednoznacznych lekcji. Szczególne upodobanie miała do motywu utraconej szansy, zarówno w epizodach dziejów Europy, jak i Polski i polskiego narodu. Tak samo jak wyprawy krzyżowe skończyły się totalnym fiaskiem, lecz fiaskiem, z którego mogą wypłynąć budujące treści, wydarzenia wojen szwedzkich i ruskich z przełomu XVI i XVII w. są przedstawione w *Złotej wolności* (1928) jako niepowodzenie wyższych idei pokoju i współycia z sąsiadami, idei które nie wytrzymały próby słabości ludzkich, stałych kłótni Polaków między sobą, ślepego dążenia do samozagłady. Góruje jednak nad tym ciemnym obrazem świetlista postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego, jak Franciszek z Asyżu górował nad rozpaczliwie nieudolnymi staraniami chrześcijan o odbicie Ziemi Świętej.

Gdy pisarka wkłada w usta rozżalonego Żółkiewskiego na końcu *Złotej wolności* słowa następujące: «Taka u nas modła w Polsce, że każdy zamysł, na dłuższą metę obliczony, trafia na sprzeciw powszechny. Przestałem się łudzić, by mnie naród poparł...» (400), gdy w *Trembowli* prawi ironicznie o rubasznym szlachcicu, który gardzi radami przybysza Holendra w sprawie melioracji rzek i możliwości unikania ciągle powracających powodzi, twierdząc stanowczo, że nie będzie jakiś tam Niderlandczyk pouczał o zachowaniu się polskich rzek, gdy w opowiadaniach śląskich pokazuje, że obrona kultury polskiej na tych terenach była trudna nie tylko w związku z silnym oporem niemieckim, ale też z powodu zaniedbań, lekceważenia i braku konsekwencji w działaniu od strony samych Polaków – Zofia Kossak nie zdradza swojej deklarowanej, bezgranicznej miłości dla Polski. Odwrotnie, chciałaby, żeby ten skądinąd wspaniały, dzielny i wartościowy naród dojrzał, dorósł do tej wielkości, która zbyt często okazuje się tylko niewykorzystanym potencjałem.

Dla pisarki rozważać historię tego narodu, to nie znaczy wybierać w niej to, co się podoba, bo głaszcząc dumę i zasłaniając ułomności, ani też nie znaczy oskarżać winnych wedle logiki kozła ofiarnego. To samo można powiedzieć o przeżywaniu przez nią

historycznych wydarzeń. Np. w czasie okupacji niemieckiej dowiadując się w sferach podziemnego kierownictwa o czynnym udziale niektórych Polaków i nawet takiego, czy innego księdza katolickiego w prześladowaniu Żydów, odbiera te fakty jako najbardziej tragiczne z możliwych, co nie znaczy, że powinny być wstydliwie przemilczane. Pisze o tym w organie Frontu Odrodzenia Polski *Prawda* w maju 1942 r. w słowach najgłębszego oburzenia i największej troski o to, by każdy zrozumiał, że takich czynów dopuszczać się nie wolno: «kończymy jednak usilnie do duchowieństwa, nauczycieli, wszystkich czytelników w ogóle, by uświadamiali jak najszerze warstwy o zbrodniczości podobnych postępów. Te sprawy nie są dostatecznie omawiane, naświetlane, – tajna prasa musi się nimi zająć».

Podobnie reaguje w 1953 r. dowiadując się o tym, że środowisko stowarzyszenia Pax poparło publiczne aresztowanie Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jej «List otwarty do moich dawnych przyjaciół z tygodnika *Dziś i Jutro*» wydany w londyńskim piśmie polskim *Życie* jest bardzo dobitnym wyrazem sprzeciwu, chociaż nie zawiera słów ostatecznego potępienia. Tekst kończy się głęboko chrześcijańskim przypomnieniem, że «przeciesz zawsze można ze złej drogi nawrócić. I wrócić...» (262).

Sytuacja na emigracji też była swego rodzaju przeżywaniem współczesnej historii, przeżywaniem – jak już było wspomniane – trudnym i bolesnym dla pisarki, która zachowała trzeźwe spojrzenie na otoczenie, m.in. na wspólnotę rodaków, których opisuje w charakterystycznym dla niej połączeniu życzliwości i dystansu: «Rozmowy, jakie wówczas toczono, dotyczyły wyłącznie polityki. Powstawał wtedy szkodliwy uraz emigracyjny i utrwałała się mająca przetrwać lata emigracyjna mentalność dzieląca Europę na dwie połowy: białą i czarną (czerwoną). Wszystko, co było po stronie białej, zasługiwało na podziw, miłość i poświęcenie, wszystko, co po tamtej, było z góry przeklęte i zatrute. Walka skoro nie orężna, to duchowa, obowiązywała ścisła separacja. Kto tego światopoglądu nie dzielił, nie był godzien imienia Polaka. A było nieco takich, co się nie zgadzali z tym upruszonym światopoglądem. Wracać do Kraju, dokąd ich serce ciągnęło, nie mogli z przyczyn różnych, na ogół niezawinionych. Orientacji emigracyjnej nie dzielali. Wisieli w próżni jak Twardowski na księżycu.» (11-12)

Od Świętego Augustyna co najmniej, manicheizm najpierw jako prąd filozoficzno-religijny a później jako wzór myślenia i wartościowania jest uważany za niezgodny z chrześcijańską wizją Boga i człowieka. W ocenie historii dawnej, jak i wydarzeń współczesnych Zofia Kossak idzie tym samym nurtem żywiąc przekonanie, że ograniczenie ludzkiej myśli i osądów jedynie do dwóch radykalnie przeciwstawnych opcji jest intelektualnie płytkie i przede wszystkim niezgodne z rzeczywistością

ludzką, która wymaga znacznie subtelniejszego podejścia. Jest także niezgodne z podstawą przekazu chrześcijańskiego, w którym człowiek nie może być przedmiotem definitywnych ludzkich ocen, skoro jest powołany do skruchy i nawracania się, do odmiany wewnętrznej i społecznej, ostatecznie zaś do zbawienia. I właśnie jako taki każdy człowiek zasługuje na troskę i szacunek. Czy to wizja i pogląd z księżycy wzięte? Zapewne nie dla kogoś, kto głęboko poczuwa płynącą z wiary i miłości do ojczyzny odpowiedzialność związaną z przekonaniem, że królestwo Boże należy budować już na ziemi, w Polsce, w Europie, w świecie. Nie na księżycu.

Warszawa, 24.04.2018